

Adres Redakcji i Administracji

Adresse de la Rédaction
et de l'Administration

47, Avenue Gabriel-Péri
ST. MAUR-DES-FOSSÉS

(Seine)

C.C.P. La Presse Polonaise
Paris N° 6640-32

L'AVANT-POSTE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI
HEBDOMADAIRE POLONAIS D'INFORMATION POLITIQUE, SOCIALE ET LITTÉRAIRE

WYDAJE SPÓŁKA WYDAWNICZA „PRASA POLSKA”
ÉDITEUR : SOCIÉTÉ D'ÉDITION "LA PRESSE POLONAISE"

CENA NUMERU

we Francji.....	10 fr.
w Belgii.....	2 fr. b.
w Niemczech....	25 fen.
w Szwajcarii....	15 ct.
w Szwecji.....	50 öre
w W. Brytanii....	6 d.
w Włoszech....	25 lir

ROK I. — Nr. 7.

Paryż, SOBOTA 14 SIERPNIA 1948
SAMEDI 14 AOUT 1948

CENA PRIX 10 fr.

W DWUDZIESTĄ ÓSMĄ ROCZNICĘ

Polacy zawsze kochali sławę wojenną. W czasach niewoli wspomnienie wielkich zwycięstw podwojnie radowało polskie serca i krzepiło narodowego ducha. Wielkie powodzenie powieści historycznych Sienkiewicza tłumaczyło się w głównej mierze tęsknotą za minionym blaskiem wojennych triumfów. I ktoś z nas patrzył na Matejkowskie płótna, jak «Grunwald» lub «Batory pod Pskowem» oczyma tylko estety? Co znaczyła taka lub inna ocena estetyczna, gdy oczy widza zachodziły mgłą wzruszenia na widok tych niezapomnianych momentów batalistycznych uwiecznionych pędzlem artysty?

Przywiązaliśmy się też mocno do wskrzeszonej po długiej, zbyt długiej — od wiktorii wiedeńskiej — przerwie sławy oręża polskiego, «rzetelnie zasłużonej przez naszą armię i przez cały naród w sierpniu r. 1920. Opromieniała te dni legenda, związana ze świętem Wniebowzięcia, z niezwykłymi postaciami gen. Rozwadowskiego i ks. Skorupki, z nagłym, jakby cudownym ocaleniem stolicy od najazdu, z jednomyślnym zrywem polskiego entuzjazmu, jedności i bohaterstwa. Nazwano to zwycięstwo «Cudem nad Wisłą» i było ono istotnie cudem w tym samym znaczeniu, jak cudem była obrona Częstochowy lub akt Trzeciego Maja. Był to cud zwycięstwa w polskim charakterze pierwiastków szlacheckich i pięknych, w które tak obfituje natura Polaka, ale które niestety nie zbyt często biorą górę nad skłonnościami odrodzonymi i egoistycznymi.

Nie dane było naszym wojskom we wrześniu 1939 r. okryć się chwałą równego zwycięstwa mimo, że i wtedy nie brakło entuzjazmu i nie szczędzono ofiar. Walka zaś podziemna nie znała tych drogiej żołnierzowi chwil moralnego nasycenia, jakie daje widoczny wszystkim sukces wojskowy. Ale choć wojna współczesna nie układa się już w sceny barwne i widowiskowe, to jednak było coś ze świętości zewnętrznej Kirchholmu i Wiednia, Chocimia i Radzimina w owej nieśmiertelnej, prawdziwie husarskiej szarzy polskich czoków na Monte Cassino. Słońce, które kiedyś pod wieczer wielkich zwycięstw gościło na szablach rycerzy Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Konięcpolskiego i Sobieskiego, zabłysło jeszcze raz nad ułożonymi krwawą pracą żołnierzami Andersa. Historia jeszcze raz, i może już po raz ostatni, ułożyła scenę dla Matejkowskiego, batalistycznego obrazu.

Nie zaniebujmy kultu tych dni wojennej chwały. Marny to naród, i nie wart nowych zwycięstw, który pod wpływem fałszywych doktryn lekceważy swe przewagi militarne i wysmiewa opowieści wojenne. Jeśli w tym nie ma ręki obcego agenta, to jest to przeważnie tani, pacyfistyczny snobizm, który w zetknięciu się z rzeczywistością dziejów ulotni się jak bańka mydlana. «Sztandar narodoży do gnojówki!» — wołał w swym piśmie Hervé, apostoł strajku powszechnego przeciw wojnie, by w r. 1914 ochrzcić to pismo mianem «Victoire» i walczyć piórem niestrudzenie dla zwycięstwa.

Wartość polityczna zwycięstwa pod Warszawą nigdy od lat 28 nie ukazywała się światu tak jasno jak jawi się właśnie dzisiaj, w r. 1948-mym. Napoleon nazywał stworzone przez niego Królestwo Warszawskie dywizjami francuskimi nad Wisłą. Może dzisiaj politycy w Londynie i Waszyngtonie zaczęli nareszcie rozumieć, że wskrzeszona w Wersalu Polska — to były dywizje całego Zachodu nad Wisłą, to były dywizje francuskie i belgijskie, brytyjskie i amerykańskie. Polska była i w r. 1920 i przez 19 lat później antemurale Occidentis. Dziś, gdy jej brakło, cały Zachód jest zagrożony i mu-

si się gotować do wojny. Dlaczego Ameryka posyła miliardy do Europy, dlaczego zbroi Turcję, Grecję i Europę Zachodnią, dlaczego wprowadza u siebie przymusową służbę wojskową, dlaczego W. Brytania fabrykuje samoloty odrzutowe, dlaczego Zachód tak rozpaczliwie broni swej pozycji w Berlinie? Bo niema już polskich dywizji nad Wisłą, któreby walczyły i krwawiły się za bezpieczeństwo Zachodu, jak to było pod Lignicą, pod Wiedniem czy pod Warszawą. Bo nie ma już wolnej Polski! Za zbrodniczą głupotę Teheranu i Jaltę płaci dziś Zachód miliardami dolarów, gorączką zbrojeń i rosnącym niepokojem przed jutrem, które może być jutrem wojny. Stanożytni widzieliby w tym biegu wydarzeń rękę tajemniczej Nemezis. My widzimy tylko logiczne następstwo zbrodni, którym wypowiada się wyrok karzącej Opatrzności.

Autorzy Jaltę unikają jeszcze rozmów z ofiarami swej zdrady. Jeszcze próbują dogadać się ze swym ponurym współinnikiem. Pilnie wydeptują antykamery Kremła. Ale daremnie to trudy. Mogą tylko odroczyć ale nie usunąć katastrofę, która zbliża się jak Fatum nieubłagane...

Gdy oni dziś tyle mówią o Europie, którą usiłują naproczno zjednoczyć, my wskazujemy na ową «osiemnastą bitwę w dziejach, która Europę ocalała». Wysoko podnosimy głowę w naszym dzisiejszym poniżeniu. Na całym świecie może tam tylko jest dzisiaj ziemia honoru, gdzie mieszkają Polacy. Trudno się do nich zbliżyć z rękami jeszcze ciepłymi od uścisków kremlowskich. Ale gdy miną czasy podłości, tchórzostwa i zdrady, gdy świat zachodni przypomni sobie swoje tradycje honoru i wierności, wtedy znajdzie drogę do dzisiejszego Łazarza narodów...

(ver.)

O UZDROWIENIE GOSPODARKI FRANCJI

Coraz bardziej pogarszająca się sytuacja finansowa Francji skłoniła stronniczo większość rządowej do szukania nowych dróg, które mogłyby w sposób skuteczny doprowadzić do radykalnej zmiany. Nowa polityka finansowa, zainicjowana przez rząd p. André Marie, znalazła swój wyraz w projekcie min. Reynaud, nad którym, w chwili, gdy to piszemy, odbywa się debata w Assemblée Nationale.

Deficyt skarbowy i budżetowy wynosi nominalnie ok. 200 miliardów franków, faktycznie zaś znacznie więcej, cyfrą powyższą nie jest bowiem objęty deficyt pokryty pomocą amerykańską z tytułu planu Marshalla w wysokości 130-150 miliardów. Czym wypełnić tę lukę? Wedle istniejących obecnie norm, można by wykorzystać pulę awansów w Banque de France, t. j. 70 miliardów. Dlasze podniesienie tego pulapu oznaczałoby inflację, czego min. Reynaud chce uniknąć. Pozostaje druga droga, klasyczna w sensie ekonomiki — droga pożyczki. Obranie tej drogi wymaga jednak stworzenia klimatu zaufania.

I tu min. Reynaud nie waha się wskazać dwu źródeł obecnego braku zaufania drobnego ciułacza do dotychczasowej polityki finansowej francuskiej: zbyt kosztownej administracji publicznej i złej gospodarki upaństwowionych przedsiębiorstw. Projekt jego wymaga więc zgody Zgromadzenia Narodowego na przeprowadzenie gruntownej reformy powyższych działów, stanowiących najpoważniejsze obciążenie budżetu państwowego i — co za tym idzie — podatnika francuskiego.

Dotychczasowe próby sanacji tych działów gospodarki narodowej natrafiały na poważne trudności, każda z nich bowiem stawiała się w parlamencie przedmiotem demagogicznych ataków ze strony komunistów, które uniemożliwiały w praktyce jej przeprowadzenie.

Trzeba było zatem zagadnienie uzdrowienia gospodarki francuskiej uniezależnić od partyjnej czy przed wyborczej demagogii. I dlatego projekt min. Reynaud w paragrafie 6-tym daje rządowi prawo ustalać dekretami wszelkich norm, dotyczących wykonania reformy finansowej.

Jest to pierwsza w IV-tej Republice próba ścisłego rozgraniczenia kompetencji władz ustawodawczej i wykonawczej, próba zwolnienia tej ostatniej ze stale ciężkiej ingerencji parlamentu. Zgromadzenie Narodowe ustala ogólną zasadę i ogólne ramy reformy — wykonanie należy do rządu.

Przyjęcie projektu Reynaud przez Assemblée Nationale uważać należy za pewne. Wniezione przez poszczególne partie poprawki, a m.in. zagwarantowanie dla rządu większości udziałów w przedsiębiorstwach upaństwowionych, do których dopuści się kapitał prywatny itd., nie zmieniają zasadniczej linii projektu Reynaud.

Trudno dziś twierdzić z całą pewnością, że reforma finansowa odniesie zamierzony skutek, to jest stworzy niezbędny dla odrodzenia gospodarczego Francji klimat zaufania. Są jednak już dziś, choć projekt nie został jeszcze ostatecznie uchwalony, oznaki, że klimat ten zaczyna się tworzyć. Od kilku dni na giełdzie paryskiej zaznacza się gwałtowny spadek kursu złota. Zniżają też na czarnym rynku dolary i funty.

Nie wielki kapitał, ale miliony drobnych ciułaczy, stanowiące dziś jeszcze większość społeczeństwa francuskiego — stworzyły dawny dobrobyt Francji. Jeżeli zdobędą one znowu zaufanie do gospodarki narodowej francuskiej, odrodzą dobrobyt całej ludności. Życzyć sobie tego należy, dziś w interesie konsolidacji Europy zachodniej, jutro może w interesie całej Europy.

SZKODLIWA NIEOBECNOŚĆ POLAKÓW w centralnych Władzach Kościoła

Bardzo ważną, ale i bardzo trudną misję miał do wypełnienia bawiący w Rzymie kardynał Metropolita krakowski, ks. Adam Sapieha. Nietylko musiał on dać wobec Stolicy Apostolskiej wyraz poważnym zastrzeżeniom, z jakimi odnosiła się polska opinia katolicka do słynnego «Listu Pastereckiego» Piusa XII w sprawie przesiedlenia ludności niemieckiej, nietylko musiał przedstawić jej stanowisko polskie wobec sprawy granic zachodnich i wobec Niemiec i poinformować Watykan o sytuacji katolicyzmu w Kraju i o niebezpieczeństwach, jakie mu grożą wskutek polityki reżimowej, szczególnie na odcinkach wychowania młodzieży, organizacji katolickich i ustawodawstwa małżeńskiego. Musiał on ponadto cały wpływ polskiego Kościoła i swój własny autorytet rzucić na szalę, by zabezpieczyć na stałe należyte uwzględnienie interesów polskich w przyszłych zarządzeniach centralnych władz kościelnych. Przed czym zabezpieczyć? Przede wszystkim przed ignorancją, jaka w odniesieniu do naszych spraw istnieje w Watykanie wskutek braku na miejscu kompetentnych kościelnych informatorów, a następnie przed zbyt łatwym, bo po prostu wygodnym, dawaniem tam pierwszeństwa uniwersalistycznym lub pozornie uniwersalistycznym interesom Kościoła, a często — niestety — nawet interesom partykularnym innych narodów przed uzasadnionymi interesami polskimi.

Zadania tego nie może spełnić nasza ambasada, nawet gdyby dysponowała dokładnymi informacjami. Watykan tradycyjnie nie

znosi interwencji obcych dyplomatów w sprawy kościelne, a do ich informacji odnosi się ze zrozumiałą rezerwą. Zadanie to spełnić może tylko sam Kościół polski.

Brak polskich kardynałów kuralnych

Najlepszymi, niejako urzędowymi strażnikami interesów danego narodu w Watykanie są kardynałowie kuralni, to jest ci kardynałowie, którzy, nie związani z diecezjami, stale mieszkają w Rzymie i tam czynny biorą udział w pracach Kongregacji i innych central kościelnych. Mieliśmy w okresie niewoli w osobach kardynała Czackiego († 1884) i kardynała Mieczysława Ledóchowskiego († 1902) dwóch takich przedstawicieli w Świętym Kolegium. Było ich oczywiście zamało, i zastępczą w tym zakresie, a całkiem dotąd nieznaną rolę pełnił m. in. kardynał krakowski ks. biskup Puzyra († 1911), przez którego ręce szła tajna korespondencja biskupów Kongregacji i Cesarstwa Rosyjskiego do Watykanu i odwrotnie. (Powiernik Kardynała s. p. ks. prałat Nikiel pokazywał mi notatnik, gdzie cała ta doniosła korespondencja była strannie zapisywana. Co się z tym notatnikiem stało?) Zastępczo informowali Stolicę Świętą o naszych sprawach również XX. Zmarłych-uściancy, posiadający w Rzymie i swego Ojca Generała i dom centralny, gdzie wychowywali księży polskich ze wszystkich trzech zaborów. Podczas mojego, przed dwoma laty pobytu w Rzymie słyszałem przykre skargi na odebranie

im tego przywileju wychowawczego, który przez dziesiątki lat gorliwie i z wielkim pożytkiem dla Kościoła w Polsce wykonywali. Także dom ich i kościół przy Via Maroniti zostały przy regulacji Rzymu zniszczone. Straciłszy w ten sposób — i z czyjej winy? — niezmiernie wpływową, zasiadającą w Rzymie placówkę kościelną, która praktycznie dla nas więcej bodaj znaczyła niż stanowisko kardynał-kuralisty. Dzisiaj polscy Zmartwychwstańcy — zakon patriotyczny, z inicjatywy Mickiewicza powstały — wegetują w Rzymie bez wpływu.

Zdarzało się — rzecz prosta — i wówczas, że pojawiały się enuncjacje lub zarządzenia Stolicy Świętej dla nas niekorzystne. Tak np. zdaje się w r. 1908 papież Pius X wspominał w liście pasterskim o rzekomych pogromach w Kongresówce. Na skutek interwencji ks. arc. Teodorowicza nietylko wycofał swe oskarżenie ale i zwrócił się do arcybiskupa z wyrzutem: «Czemu mnie nie informujecie?» Były to jednak rzadkie wypadki, bo Zmartwychwstańcy czuli. W swoim czasie Maria Konięcpolska podniosła w słynnym wierszu pod ich adresem zarzut, iż dopuścili, że w kościele św. Jochima w Rzymie wzniesionym ze składek katolików całego świata, nie wypisano imienia Polskiej obok innych narodów. Alarm, jak to nieraz bywało, okazał się fałszywy, gdyż sam widziałem w tym kościele mozaikę, stwierdzającą udział Polski w zbiorce na jego budowę.

(dokończenie na stronie 3-olej)

SZANSE „UKRAINY OD LUBLINA DO KAUKAZU”

Ukraińcy wysuwają postulat utworzenia niepodległego państwa na obszarze 930.000 km. kw. Włączają do tego obszaru nie tylko właściwą Ukrainę sowiecką, ale i Krym, znaczną część północnego Kaukazu z Kubaniem, południową część dawnej gubernii Kurskiej i Woroneskiej i t. p. — razem 770 tys. km. kw. Polscy odbierają w swych planach 130 tys. km. kw., t. j. Małopolskę Wschodnią, Wołyń, Chełmszczyznę, Łemkowszczyznę, część Podlasia i Polesie. Od Rumunii i Czechosłowacji żądają 30 tys. km. kw., t. j. Besarabię, Ruś Zakarpacką i część Bukowiny.

Według statystyki, mieszkało na tych ziemiach w r. 1930 przeszło 63 miliony ludności, w tym 34 miliony Ukraińców, czyli 64 procent.

P. Stanisław Skrzypek, wychowanek lwowskiego uniwersytetu, wybitny młody ekonomista, zajął się w lipcowym «Przeglądzie Polskim» (Londyn) bardzo sumiennie zbadaniem, jaki jest dzisiaj istotny stan zaludnienia owych «ukraińskich» terytoriów. Zaszyły tam bowiem przed wojną i podczas wojny tak wielkie zmiany w strukturze etnograficznej ludności, jak bodaj nigdzie indziej. Z braku miejsc możemy podać jedynie ogólne wyniki jego szczegółowych badań.

Według spisu ludności z r. 1939 ilość Ukraińców w Sowietach wynosiła 28 milionów, o 8 milionów mniej niż ich, według stopy procentowej przysroto, być powinno. Ten ubytek tłumaczy się głodem — 2,5 mil., wytipieniem kulaków — 1 mil. i rusyfikacją — 4,5 mil.

Równocześnie nastąpiło przesunięcie ludności ukraińskiej na Wschód, na Syberię i do Azji Środkowej, na skutek przymusowych przesiedleń. P. Skrzypek oblicza, że przesiedlono 3 miliony Ukraińców.

Tak więc sama Ukraina Sowicka miała w r. 1939 około 19,7 milionów Ukraińców, podczas gdy przeszło 8 milionów mieszkało w ogromnej sowieckiej diaspory.

Przyszła wojna, wywołka ludności przez Sowiety i Niemców i straty w bitwach. P. Skrzypek twierdzi, że

«przybliżona liczba Ukraińców na całym obszarze ukraińskich aspiracji państwowych wynosiła w r. 1945 nie więcej jak 21-22 mil. ludności, t. j. około 50 procent ogółu zamieszkującej te obszary ludności. Na samą Ukrainę Sowicką (w jej granicach przedwojennych) przypadało około 14 milionów Ukraińców».

Po wojnie, większość Ukraińców z Niemiec powróciła. Ale z Azji powróciła najwyżej połowa wywiezionych, t. j. 1 milion, bo Sowiety rozbudowując w Azji przemysł, potrzebowały robotników. Ponadto dają one do zlamania przewagi ukraińskiej na Ukrainie i do nadania jej charakteru ziemi mieszananej.

Wniosek ogólny?

«Na wszystkich ziemiach ukraińskich aspiracji państwowych żyje obecnie około 50 milionów ludności, z czego na Ukraińców przypada w najlepszym razie nie więcej jak 23 milionów, a zatem mniej niż w r. 1939».

Na obszarze zaś samej dzisiejszej Ukrainy Sowickiej, powiększonej już o ziemie polskie, rumuńskie i czechosłowackie, mogło być w r. 1947 najwyżej 21-22 mil. Ukraińców, a więc około 55 procent ogółu ludności».

Na dalekich obszarach Azji sowieckiej żyje i wynaradawia się szybko 7 milionów Ukraińców. Razem wszystkich Ukraińców na świecie jest 31-32 milionów.

W świetle tych cyfr — pisze p. Skrzypek —

«Ukraiński program utworzenia Ukrainy od Lublina do stop grzbietu kaukaskiego, jest programem fantastycznym, pozbawionym wszelkich szans realizacji. Nie tylko bowiem Ukraińcy byłby na owym obszarze 930 tys. km. kw. mniejszością, ale przede wszystkim miast miałyby tam ogromną przewagę ludności, nieukraińskiej».

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Czy drugie Monachium?

Catkowa tajemnica otacza rozmowy moskiewskie. Pomimo, że po wizycie u Stalina trzej ambasadorowie mocarstw zachodnich odbyli już dwie konferencje z Molotowem, żaden oficjalny komunikat mroków tej tajemnicy nie rozjaśnił. Są co najwyżej przypuszczenia, dociekania. Przypuszcza się więc, że mocarstwa zachodnie zamierzają zniestnienie blokady Berlina zgodzilyby się na wprowadzenie „marki sowieckiej” do Berlina jako jedynej monety obowiązującej. Oznaczało by to wygraną Rosji w sporze o sam Berlin, bo właśnie sprawa dwóch marek stała się pretekstem do uszczenia blokady. Dlatego Alianci chcieliby zastrzec dla siebie prawo udziału w kontroli emisji marek „sowieckich” w Berlinie, na co znowu podobno nie chce zgodzić się Stalin.

By go zachęcić do rokowań, mocarstwa zachodnie zaproponowały mu zwolnienie nowej konferencji ministrów spraw zagranicznych, mającej rozważyć cały problem niemiecki. Na to miały Sowiety zażądać odłożenia realizacji projektu państwa Zachodnich Niemiec. Przyjęcie tego warunku oznaczałoby sukces Rosji w całej polityce niemieckiej i stanowiłoby cios prestiżowy dla Aliantów, zarówno wobec Niemców, których ministrowie-prezydenci zebrałi się w tych dniach ponownie, by dyskutować o projekcie konstytucji, jak wobec państw, które podpisały umowę londyńską. W dalszych skutkach posunięcie takie byłoby poważnym osłabieniem szans powodzenia planu Marshalla i zachwianiem całej organizacji Europy Zachodniej. W ten sposób Stalinowi udato by wygrać w najlepszy sposób kartę berlińską i osiągnąć za cenę zniesienia blokady, jeden z głównych obecnie celów polityki sowieckiej.

Dlatego to rozmowy moskiewskie trwają długo. Mocarstwa zachodnie zdają sobie sprawę, że przyszła konferencja ministrów spraw zagranicznych może nie dać żadnych wyników — tak bowiem sprzeczne są stanowiska Rosji i Aliantów w sprawie Niemiec — może natomiast, wobec przyjęcia warunku sowieckiego opóźnić, a nawet uniemożliwić, organizację obrony Europy zachodniej.

Porównuje się sytuację obecną do sytuacji przed Monachium. W historii nie ma zupełnie analogii. Monachium było naruczeniem woli mocarstw jednemu narodowi, aktem, który wzbudził zresztą gwałtowne reakcje i przyspieszył zbrojenia. W sytuacji obecnej nie chodzi już o berlińczyków, ani nawet o Niemców. W Berlinie bronią się sami, a nie berlińczycy,

stwierdza jedno z pism angielskich. Dlatego udanie się szantażu berlińskiego może mieć politycznie skutki znacznie dalej idące, aniżeli Monachium.

Walka o Dunaj

Polityka sowiecka umie być elastyczna, gdy tego potrzeba; widać to w Moskwie. Umie także być brutalna, gdy w grze ma zapewnioną bezwzględny przewagę. Dowodem tego jest konferencja dunajska, odbywająca się w Belgradzie. Sowiety narzuciły tam swój punkt widzenia, odmówiły państwom zachodnim prawa do jakiegokolwiek kontroli żegluga na Dunaju, zarezerwowały tę kontrolę dla „państw nadbrzeżnych”, czyli w praktyce dla siebie, uznając poprzednie traktaty w tej sprawie za nieważne.

Wyszyński wykorzystał przewagę liczbową, jaką posiadał na konferencji. Państwa nadbrzeżne, „Ukraina”, Rumunia, Węgry, Bułgaria, a nawet Jugosławia głosowały murem za wnioskiem sowieckim, a Wyszyński powiedział delegatom zachodnim bez ogródek, że w każdej chwili mogą opuścić konferencję. Nie ma też żadnych szans, by zostały przyjęte poprawki wniesione do projektu sowieckiego przez W. Brytanię i Francję.

Wojna dwu broszur

Ciekawe jest stanowisko Jugosławii w związku z konferencją w Belgradzie. Na konferencji tej, jugosłowiański minister spraw zagranicznych Simić popierał w pełni stanowisko Rosji i występował gwałtownie przeciw „zachodnim imperialistom”. Równocześnie jednak marsz. Tito zamknął się w swej rezydencji letniej w Bledzie i unikał starannie kontaktu z Wyszyńskim. Może uważa go za zbyt małą figurę w hierarchii partyjnej.

Tymczasem w Belgradzie kursują dwie broszury. Jedna czerwona, drukowana w Moskwie, atakuje gwałtownie Tito i kierownictwo jugosłowiańskiej partii komunistycznej, zapowiadając nawet rychłe ich ustąpienie. Druga, niebieska, drukowana w Belgradzie, odpiera zarzuty czerwonej i równie gwałtownie występuje przeciw kalamitno Kominformu.

Z tego wszystkiego wynika, że Jugosławia nie chce się „pokajać”, ale że równocześnie nie chce też zdradzić stosunków z Rosją i starannie podkreśla swą solidarność z „blokiem wschodnim”. Wydaje się, że również Rosja w obecnej sytuacji nie zechce przeciągać struny i na „pokajanie się” nie będzie nalegać.

O CZYM PISZĄ INNI

Głos o powstaniu warszawskim

Krajowa prasa katolicka z godnością i umiarem omawia rocznicę powstania warszawskiego. Wobec triumfującego na miejscu wroga, który w powstaniu widział tylko intrygę reakcji londyńskiej, skierowaną przeciw Sowietom, «Tygodnik Powszechny» mężnie i uczciwie spoglądając «prawdzie w oczy», powiada:

«Wyszło z tych dni (powstańczych) poczucie ceny, która się płaci za każdy krok i za każdą decyzję. Ceny istnienia ludzkich, krwi i łań, zniszczonego miasta, ogromnych strat kulturalnych. Dziś wiemy: nie wolno dać się unieść patosowi historii. Nie wolno być narodem stawiając na jedną kartę. Nie wolno, porwać się do walki zbrojnej za wszelką cenę, nie wolno nie liczyć się z ceną. Bolesnie zapłaciliśmy za tę naukę».

Pismo dodaje: «Gdyby powstania nie było, losy narodu byłyby zapewne niezmiennione. Zapewne!

Polemika o „legalności”

Artykułem p. Jana Ulatowskiego w «Robotniku Polskim» w W. Brytani, któremu poświęciliśmy kilka uwag w «Placówce», zajmując się także wychodzące w Szwajcarii pismo «Pod Prąd», które również sławczo odrzuca tezę p. Ulatowskiego jakoby «akt kwietniowy» śp. Raczkiewicza (tj. mianowanie następcą p. Zaleskiego) — był nieważny. «Umowa paryska — pisze p. Sangowicz — nie była aktem konstytucyjnym i prawnie nie ogranicza prerogatyw Prezydenta, jak stwierdza w innym miejscu sam «Robotnik», to też nie potrzebował on (prawnie!) odwoływać jej ani przed ani po czymkolwiek. «Akt kwietniowy» musi być uznany za ważny przez każdego, kto dba uczciwie o zachowanie legalnych podstaw Państwa Polskiego».

Jak słyszemy, próbuje się znowu w Londynie nawiązać nie porozumienia między stronnictwami.

W obronie praw polskich wysiedleńców

Nowojorski «Nowy Świat» przypomina oświadczenie urzędnika IRO, że «Polacy nie mają wiele szans na emigrację», rozwiązując dobrze zorganizowanych obozów i przenosząc ich mieszkańców w warunki znacznie gorsze i słabo dotąd poruszana przez polską prasę sprawę usuwania Polaków z funkcji w urzędach IRO i obozach emigracyjnych, a przyjmowanie w ich miejsce Łołyśzów i Ukraińców.

Ta ostatnia sprawa jest szczególnie ważką, bo dzięki takiemu obsadzeniu stanowisk, większość kwot emigracyjnych wypełniana jest przez inne narodowości, podczas gdy Polaków usurwa się stale na plan dalszy.

«Przedstawione położenie polskich wysiedleńców — pisze dziennik — otwiera

wdzięczne pole działania dla Kongresu Polonii Amerykańskiej. Kongres, jako najwyższa wszelkich organizacji, winien dotychczas wysiedleńców, aby przeprowadzić do kraju wolną drogę od szyn i nawet do porozu jakiegokolwiek nacisku i by uchylny został obecny system jednostronnego obsadzania pomocniczych stanowisk na placówkach IRO w Niemczech i Austrii».

I dziennik domaga się, by dla ochrony praw wysiedleńców polskich, zwłaszcza wobec uchwalenia ustawy emigracyjnej do USA, wydelegowano do Niemiec dostateczną liczbę przedstawicieli Polonii.

Czerwony Prusak -- Marks

Leopold Schwarzschild wydał książkę po angielsku pod tytuł «Czerwony Prusak. Życie i legenda Karola Marksa». W londyńskim «Jutrze Polski» zamieszcza p. M. Bartoszewski bardzo ciekawą recenzję tej monografii. Warto przypomnieć, jak Marks traktował swoich przyjaciół:

«Dr. Ruge, który zapewnił Marksowi pierwsze środki utrzymania w Paryżu i dał mu możliwość wypowiadania się na łamach «Deutsche Jahrbuecher». Jest dla niego «przewrotnym gburm i matolem, nie znajdującym gramatyki». Lassalle, lojalny i oddany Marksowi człowiek i bardzo zasłużony socjalista, jest «żydowskim mizantropem, a o Bakuninie napisał on całą broszurę, o której Otto Rühle, jeden z zycielnych Marksowi jego biografów, wyrażał się następująco: «Złoty pamflet, w którym każda linia jest przekrecona, a prawie każde twierdzenie niesprawdliwoscia, prawie każdy argument fałszem, a prawie każde słowo nieprawdą».

W rozmowach z Engelsem wyrażał się Marks, że proletariat jest czerwona hołota, a wielcy emigranci bałwanami. «Jedynymi ludźmi, których on naprawdę ceni — pisał rewolucjonista badński Tchow — są arystokraci».

Polską rządzi mały człowieczek, Berman

Posłuchajmy, co mówi o sam p. Mikołajczyk o swych niedawnych koleżkach. W ludowym «Jutrze Polski», dużo przywocując redagowanym niż «Narodowiec», znajdujemy streszczenie rozmowy, jaką w Rzymie prowadził z przywódcą ludowców p. Cialdea, redaktor socjalistycznej «Umanita». Oto, co p. Cialdea pisze o wynurzeniach p. Mikołajczyka:

«W istocie Polską rządzi dzisiaj mały człowieczek, niejaki Jakub Berman, Zyd, podsekretarz w Prezydium Rady Ministrów, postawiony do pilnowania manekina, fuzjonisty (Cyraniewicz), który formalnie sprawuje funkcję prezesa Rady Ministrów».

Mikołajczyk wspomina dramatyczne posiedzenie polskiej Rady Ministrów, kiedy był jej wicepremierem. Posiedzenia te były zazwyczaj szorstkim dialogiem między nim a małym Bermanem...

W objęcia tego oto Bermana (którego brat jest dla odmiany sjonistą) pcha znowu p. Kwiatkowski swego Mikołajczyka.

Curiosum p. Kwiatkowskiego

Jako istne curiosum zanotować należy, że p. Michał Kwiatkowski domaga się w swoim «Narodowcu» «powrotu do Poczdamu» w sprawie polskiej. — Jego zdaniem reprezentanci narodu, winni się starać o to, aby w rozmowach moskiewskich wśród warunków wstępnych do zebrań się W. Czworki przyjęte zostało spełnienie zobowiązań poczdamskich, nie tylko w sprawie Niemiec, ale przede wszystkim w sprawie Polski».

To znaczy, że Polacy mają domagać się pozostawienia Lwowa i Wina oraz 180 tys. kilom. kw. w posiadaniu Sowietów i przeprowadzenia «wolnych» wyborów w reszcie Polski przez «rząd» Cyraniewicz, do którego powrócił by p. Mikołajczyk!...

Szkoda dyskutować nad tym idiotyzmem.

Warto jednak zapytać, czy p. Mikołajczyk podziela jałtańskopoczdamski entuzjazm swego kompaniona w walce z «londyńczykami»? «Narodowiec» występuje bowiem stale jako organ p. Mikołajczyka.

Czyżby p. Mikołajczyk zamierzał znowu odbyć drogę do Warszawy i oczywiście znowu przez Moskwę, jak mu to insynuuje pośrednio «Narodowiec»? Czyżby tak stęsknił się już do swych niedawnych towarzyszy jałtańskich: Bieruta, Gomułki, Radkiewicza?

„Kościół rzymski zawsze po stronie polskiej”

W r. 1941, za okupacji hitlerowskiej, ukazał się w wydawanym przez Niemców w Krakowie piśmie «Ostlands» artykuł, «omawiający stosunek Kościoła katolickiego do Polski. Przedrukowała go w dniu 28. I. 1942 podziemna «Walka», organ Stronnictwa Narodowego, dodając następującą uwagę: «W każdym słowie tego artykułu zawarta jest pochwała dla katolicyzmu w Polsce, jaką trudno byłoby znaleźć w naszej własnej literaturze».

Z artykułu tego, przypominanego obecnie przez prasę katolicką w kraju, cytujemy kilka końcowych zdań:

«Prawie zawsze w przebiegu dziejów od czasu zbudowania Państwa Polskiego w X wieku aż do wojny polskiej w 1939 r. Kościół rzymski w rozstrzygających walkach rozłamowych pomiędzy niemieckością a polskością, stał zawsze po stronie polskiej. W czasach kontrreformacji rozwinął się katolicyzm jako ośrodek obronny i broń zaczerpnięta w walce o poczucie narodowe».

«Jest rzeczą zniemienną, że nie można sobie wyobrazić polskiej polityki narodowościowej, która by nie posługiwała się katolicyzmem jako ośrodkiem narodowego odporu i przyciągania».

Można po prostu tak tę rzecz sformułować: środki, jakimi Polak posługuje się w walce narodowościowej, mówiąc wprost — są kontrreformackie. I Karol Libelt ma słusznosc:

«Zabierz temu ludowi religię, a odbierz mu wtedy całą jego narodowość».

Wiedzą o tym i obecni okupanci kraju. Decydującą walcę o stałe związanie Polski ze Sowietami zamierzają oni przeprowadzić na odcinku religijnym.

Generałowie, pułkownicy, a wśród nich i pułkownik gwardii Pimonow rozstawili się z nami bardzo serdecznie. Do towarzyszywa przydzielili nam tylko jednego kapitana, wesołego i przyjemnego młodego oficera. Bawił nas w drodze jak mógł. Proponował nawet grę w karty. Okazało się jednak, iż gra tylko w durnia. Każdy się bronil przed tym, żeby nie zostać durniem, więc do tej gry towarzyskiej w rezultacie nie doszło.

Zaniepokojenie wzrosło natychmiast, gdy spostrzeżono się, że samolot zamiast kierować się na zachód, gdzie powinna się znajdować główna kwatery dowództwa kierującego ofensywą przeciw Niemcom, leci ku wschodowi. Nasz adiutant oznajmił, iż rzeczywiście lecimy do Moskwy. Tam bowiem będzie działaj marszałek Żukow, co pozwoli na rozszerzenie grona uczestników konferencji ze strony sowieckiej o pewne ważne osobistości z rządu rosyjskiego. Zapewnił przy tym, że pp. Jankowski, Okulicki i Pużak udali się też już do Moskwy.

Nastroje w samolocie miały pełną gamę wyrazu. Byli tacy, którzy nie mieli żadnych złudzeń; Byli i tacy, którzy chcieli mieć złudzenia; ci tłumaczyli sobie, iż Rosja chce zmusić przedstawicieli Polski do przybycia wprost do Moskwy, aby tam wywrzeć nacisk na przyjęcie warunków sowieckich nie tylko w skali uporządkowania wewnętrznych stosunków w kraju, ale i w zakresie granic oraz ukonstytuowania się nowego rządu. Wtedy dopiero wypuszczą delegację do Londynu dla stwierdzenia, iż interwencja Anglososów w sprawie polsko-rosyjskiej jest już nie tylko zbędna ale i szkodliwa.

Szybko wjechalismy w chmury. Nie było nam danym rzucić choćby okiem na ten szmat skrawionej ziemi, gdzie miecz, pożoga i okrucieństwo wschodnie chcą wypełnić ostatniego Polaka, usiłując zatrzeć ślady polskiej kultury, zakorzenionej przez wieki, daleko jeszcze na wschód od ostatniej polskiej granicy. Wicher mialot samolotu. Chłód dolegał coraz bardziej. Lot przedzielał się nieznośnie. Miłki dociekaliśmy pod wpływem rosnącego niepokoiu, któremu towarzyszyły nasilenia dodawała burza zaległa nad nami.

Otrzymałismy wiadomość: aparat radiolodowy w samolocie jest zepsuty; nie możemy się przebieć przez chmury, aby lądować na lotnisku moskiewskim. Lecimy dalej. Z Warszawy do Moskwy jest pięć godzin lotu. Pylismy w powietrzu już ponad siedem, gdy z kabiny pilotów wy-

ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI

Fragmety z pamiętnika

(dokończenie *)

sunął się jakiś śmiertelnie blady pułkownik sowiecki i drżącymi rękami przegladł mapy złożone w siatce podróznej nad naszymi głowami. Widać było po jego minie, iż całkowicie stracił orientację.

Po upływie krótkiej chwili zaczęliśmy się zbliżać gwałtownie, powiedziabym, na lew na szyję. Silny wstrząs. Usiedliśmy głęboko w śniegu, nieco ogłuszeni. Wokoło ani śladu życia, wszędzie niepokojąca biel, śniegająca na linii horyzontu. Zostałismy sami, tuląc się do siebie dla rozgrzania ciała. «Jest nas trzynastu, ferla-na cyfra» — mruknął przesypany Kazimierz Bagnicki, przywódca chłopsk.

Nasz adiutant wraz z dwoma pułkownikami, którzy pilotowali samolot, ruszyli szukać jakiegoś kontaktu ze światem, brnąc po kolana w śniegu. Adiutant wrócił po upływie kilku godzin. «setki cywilnych ludzi zaczęło już kopać drogę. Dzieciła nas jednak od nich stawa odległość, którą kazano nam przemierzyć w śniegu. Posuwaliśmy się z wielkim trudem, krok za krokiem. Starsi opierali się o ramiona młodszych. Po obu stronach widać było zdala rozciągnięte strażę sowieckich żołnierzy. Szare ich mundury i karabiny z nasadzonymi bagnietami, bezkresna dal pokryta bielą i pochylone sylwetki moich towarzyszy nasuwały mi przed oczy obrazy wielkiego polskiego malurza Gierckiego, w których odmalował on wojowników na Syberię odczoł i działow naszych».

Na uprzęgniętej drodze czekały już wspaniałe, czarne, lśniące limuzyny, w których roszadono nas jak najbardziej wygodnie. Zaczęliśmy zadawać pytania szoferowi, gdzie się znajdujemy, dokąd jedziemy. Głuche milczenie było jedyńą odpowiedzią. «Niemowa chyba» — bąknął mój towarzysz. To był tylko niemowa wychowany przez NKWD — niemowa na rozkaz. Nie odpowiadał także, która jest godzina, ani też jak wielki może być mróz. Natomiast w chwilę później świetnie porozumiewał się ze swoim zwierzchnikiem, od którego otrzymywał polecenia.

Wjechalismy, stosunkowo szybko, do dużego miasta i zatrzymalismy się przed jakimś lośalem restauracyjnym. W sali opróżnionej zupełnie ze gości podano nam przy kilku stołach znakomitą kolację. Na wyrażoną prośbę pułkownik sowiecki przyniósł palącym po setce papierosów, a amatorom trunków podano alkohol na rozgrzewkę. Pod wpływem tych osłodziwości humoru znacznie się poprawiły.

Nadszedł ten adiutant, który w formie sprawozdania komunikował, iż zdołał się dopiero przed chwilą połączyć z Moskwą i Warszawa i donieść im o naszym ocaleniu. «Lądowalismy na ostatnich krocach benzyny, nie wiedząc co zastaniemy pod warstwą chmur zalegającą niemal do ziemi. Dzięki głębokiemu śniegowi, który zatrzymał kadłub, uniknelismy katastrofy, pogruchoławszy tylko podwozie. «Cały świat był w najwyższym niepokoiu o los panów» — ciągnął swój meldunek oficer. Zapowiedział wreszcie, iż nie chce nas narazić na dalsze ryzyko podróży samolotem i zawiezie nas do Moskwy pociągiem poczyniwszy już odpowiednie zarządzenia w tym kierunku. Niektórzy z pośród moich towarzyszy przyjęli tę ostatnią wiadomość z wielką ulgą.

Późno w nocy pojechalismy na stację kolejową miasta Iwanowo, dużego ośrodka przemysłowego, położonego w odległości około 300 kilometrów na wschód od Moskwy. Byłem więc znowu na szlaku mej wędrówki z roku 1939, tym jednak razem w charakterze przedstawiciela narodu polskiego, a nie jęńca bolszewickiego. Wtedy miałem być gościem Związku Sowieckiego, czyżby los miał się powtórzyć? Kiepliły mi się te myśli w głowie, gdy zajeżdżał pociąg.

Pociąg był przepełniony, ludzie szturmem zdobywali miejsca. Nas jednak czekała niespodzianka. Z połowy wagonu, do którego nas zaprowadzono, zaczęli szybko wyznikać się w białiznie dotychczasowi jego pasażerowie. Bez słowa protestu opuścili przedział w takim stanie, w jakim byli rozbudzeni ze snu. Zmieniono po-

nich natychmiast pościel i oddano do dyspozycji każdemu z nas leżące miejsce. Jako oficjalnego towarzysza mieliśmy do tyczasowego adiutanta, na korytarzu jednak snuli się jakieś ciemne postacie w cywilnych strojach.

Szesnaście godzin trwała nasza jazda. Głód fizyczny zaspakajalismy widokiem przesuwającego się przed naszymi oczyma krajobrazu. Był on szary i jednolity. Na stacjach tłumy cisnących się do pociągu ludzi. Mezczyźni w szarych szynelach, papachach na głowie, na nogach nosili także szare walonki podbite najczęściej gumą. Nierzadko widać było i łapcie. Kobiety mało różniły się w stroju. Częściej jednak nosiły chustki na głowie, które nie służyły bynajmniej myślowi kokieteryi, przyrodzomemu niewieście. Koło każdego chyba budynku podmokskich stacji widzieliśmy ludzi stojących w długich onkach. To po chleb, rozdzielany w «ławkach», mizernych sklepach, w których rzadko co poza tym otrzymać było można.

Wokoło nie widać było zniszczeń wojennych. Jechalismy bowiem od wschodu Moskwy. Nie widać też było nowych budowl mieszkalnych. Ci z pośród nas, którzy znali dobrze Rosję z przed pierwszej wojny światowej, wyrażali opinie, iż oglądając tę samą Rosję z przed lat trzydziestu, tylko jakąś zszarzała, zbledniała i smutna. Podziwiali natomiast kilka nowych, poważnych budowl fabrycznych, których przed tym nie było. Członek delegacji i minister podziemnego rządu, Jasiukowicz, pokazał nam po drodze wielką fabrykę, którą jego stryj stawiał i w której on sam przedpędził szmat życia. Była rozbudowana, ale przecież ta sama dawna jego fabryka. Przypominało to nam, jak wielki był wkład w życie gospodarce Rosji Polaków na schyłku XIX i początku XX wieku.

Dobrze już było po południu, gdy wysiedlismy na małej stacyjce w Moskwie. Nikt nie przybył na nasze przywitanie. Podrózni szybko się rozdroszyli, a my zo-

stalismy samotni na peronie, drząc w płaszczach gumowych, gdyż mróz sięgał 10 stopni.

Po upływie mniej więcej pół godziny, adiutant nasz przyprowadził generała w wspaniałej barankowej czapce na głowie i szeregach, złotych szlifach na ramionach. Towarzyszył mu jakiś cywil. Generał z oddala zasalutował i wyrzekł tylko jedno słowo: «Zdrowsztujcie», poczem szerokim gestem zaprosił do posuwaniasię dalej. Na dworcu nie było już ani jednej żywej duszy, wokoło natomiast rozstawione były gesty straża.

Wsiadłem do pierwszej limuzyny wraz z dwoma moimi towarzyszami. Obok szofera zasiadł generał, który wskazywał drogę. W obrzynie pedzieli przemierzaliśmy ulice, zdołaniem jednak zauważyć, iż minielismy budynek Narkomindiehu, a więc nie będziemy już gościć rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, jak to nam obiecano.

Samochód zatrzymał się parę ulic dalej, przed monumentalnym budynkiem, wyłożonym w wejścia marmurami. Wzdłuż budynku tego tam i z powrotem, równym krokiem, przechadzała się straż sowiecka, NKWD, starannie ubrana, z bronią na ramieniu.

Zbigniew Stypułkowski.

*) Patrz N-ry 2, 4 i 5 «Placówki».

PRZYP. RED. Kończąc na tym dzisiaj druk kilku fragmentów z «Pamiętnika» p. Stypułkowskiego zawiadamiamy naszych Czytelników, że wydanie książkowe «Pamiętników» ukaże się wkrótce w Londynie.

Prawa przedruku częściowo lub w całości zastrzeżone. — Copyright by Z. Stypułkowski, Paris 1948.

SKODLIWA NIEOBECNOŚĆ POLAKÓW w centralnych Władzach Kościoła

(dokończenie ze strony 1-szej)

Stanowisko Piusa XI.

Pius XI uważał się nie tylko za naszego przyjaciela (był nim istotnie), ale i za doskonałego znawcę spraw polskich przez cały czas swego pontyfikatu. Sądził zapewne z tego powodu, że Polacy nie potrzebują odpowiedniej reprezentacji w centralnych władzach Kościoła. Po śmierci kardynała Karkowskiego nie dał Polsce drugiego przedstawiciela w Świętym Kolegium. (Otrzymał go dopiero w r. 1946 od Piusa XII), choć należało nam się przynajmniej trzech kardynałów. X. Dra Florczaka, znakomitego kanonista, który w Rocie (najwyższym trybunale kościelnym) dochodził do stopnia dziekana, a zatem do postępowania kardynała, z którego awansuje się z reguły do godności kardynalskiej, przeniesiono na jakieś probostwo w Polsce, by zrobić miejsce Włochowi. Pius XI zachował przy tym niedobre wspomnienie o dwóch najznakomitszych biskupach, jakich mieliśmy w okresie międzywojennym: o ks. arcyb. Teodorowiczu i ks. arcyb. Sapieżu. Oni bowiem zdobyli się na niesłychaną (w oczach Stolicy Św.) odwagę, że w r. 1921 interweniowali w Watykanie przeciw kardynałowi wrocławskiemu X. Bertramowi, który swym zakazem udziału księży w akcji przedplebiscytowej na Śląsku wybitnie nam mógł utrudnić wygranę plebiscytu. Oż delegatem Stolicy Św. do spraw plebiscytowych, nadzorującym niejaką kard. Bertrama był ówczesny nuncjusz w Warszawie, ks. Ratti... Obaj nasi arcybiskupi mobilizowali wówczas nawet ambasadora francuskiego w Rzymie Douleata do interwencji u Benedykta XV przeciw Bertramowi. Wynik był pomyślny: papież wystąpił na teren plebiscytowy osobnego wysłannika Mons. Ogno. Zakaz kard. Bertrama został złagodzony.

Sensacyjny artykuł „Tygodnika Warszawskiego”

W przeddzień wyjazdu krakowskiego kardynała, ukazał się w katolickim „Tygodniku Warszawskim” (pod redakcją ks. prałata Zygmunta Kaczyńskiego, byłego posła, dziś proboszcza w Warszawie) długi artykuł wstępny dra Kazimierza Szwarzenberg-Czernego p.t. «O nieobecności i nieobecnych», poświęcony omawianiu przez nas sprawie. Artykuł podaje dokładne, ogółowi dotąd nieznanne cyfry polskiego udziału w centralnych władzach Kościoła i ma charakter memorandum, jaki kard. Sapieha mógł być przedstawić w Watykanie. Można go — bez popełnienia omyłki — uznać za półurzędową enuncjacje polskiego episkopatu, a zwłaszcza kard. Hłonda, w którego diecezji «Tygodnik Warszawski» wychodzi.

Artykuł jest prosto rewelacyjny. Nie przypuszczaliśmy nawet, że nasz 25-milionowy naród, zajmujący tak trudną pozycję na kręśach Kościoła, pozycję zaciekłej — poza dwoma kardynałami — prawie nie jest reprezentowany w najważniejszych urzędach Stolicy Św. Nasi dwaj kardynałowie zasiadają zresztą tylko w pięciu i to drugorzędnych kongregacjach kardynalskich na 12. Nie ma ich w kongregacji propagandy wiary (a przecież mamy misjonarzy w Rodezji, Japonii, na Sachalinie i t. d.), ani w kongregacji dla zakonników, ani w kongregacji dla spraw nadzwyczajnych Kościoła, która wraz z Sekretariatem Stanu prowadzi kościelną politykę zagraniczną.

Trzech Polaków w centralnym aparacie Kościoła!

W Kongregacjach pracuje liczny zastęp duchownych i świeckich asesorów, konsultorów i innych urzędników. Oż pisze «Tygodnik Warszawski»:

«Na dwanaście Kongregacji, na trzy Trybunały Papieskie (Penitencjaria, Rota i Sygnatura), sześć Urzędów (Kancelaria Apostolska, Dataria, Kamera, Sekretariat Stanu, Sekretariat Brawów i Sekretariat Listów Łacińskich), — na dziesięć stałych komisji papieskich, nie mówiąc już o zarządzie Państwa Watykańskiego, a zatem na aparat centralny, administrujący całym Kościołem i liczący poza Włochami licznych przedstawicieli różnych narodowości, znajdujemy dosłownie trzech Polaków».

Tymi trzema Polakami są: ks. Biskup Adolf Szeląg, konsultor kongregacji dla spraw Kościoła Wschodniego, mieszkający zresztą stałe w Polsce, ks. Marian Strojny, konsultor w kongregacji Sakramen-

tów, oraz ks. Bolesław Filipiak, najmłodszy audytor Trybunału Rety Rzymskiej.

«Oto — dodaje «Tyg. Warsz.» — wszystko, co ma Polska... Dwóch, dosłownie dwóch kapłanów, pracujących w Kurii Papieskiej na stanowiskach poważnych, lecz nie pierwszoplanowych. W żadnym z Urzędów ani Komisji, o których była wyżej wzmianka, Polaków nie ma.»

Również w kuriach generalnych wielkich zakonów pozycja nasza jest bardzo miserna i ze smutkiem należy wspominać tak niedawne jeszcze czasy, kiedy obok «białego» papieża działał w Rzymie «czarny» papież w osobie Generała Jezuitów Włodzimierza Ledóchowskiego, zmarłego w r. 1942.

Dawniej wpływ poważny na sprawy kościelno-polskie mieli Polacy, licznie przybywający z Kraju do Rzymu, a to dzięki swym walorom osobistym lub swej pozycji społecznej. Dzisiaj z Kraju nikt prawie nie przybywa poza biskupami, zjeżdżającymi periodycznie do Rzymu.

Na Dworze papieskim mamy obecnie 4 tajnych szambelanów i jednego honorowego. A nie jest to pozycja mało ważna, szambelanowie mają możliwość stykania się z najwyższymi dygnitarzami Kurii Papieskiej i Dworu, mogą więc ich dyskretnie informować o nastrojach w Polsce.

W dyplomacji kościelnej — ani jednego!

P. Szwarzenberg-Czerny stwierdza dalej, że w dyplomacji Kościoła, obejmującej 59 nuncjatur rozrzuconych po świecie, nie znajdujemy ani jednego (!) Polaka czy nawet Słowianina, choć są tam Amerykanie, Anglicy, Belgowie, Chińczycy (!), Francuzi, Holendrzy, Irlandczycy, Meksykańczycy, Monégaskowie (!), Niemcy, no i oczywiście w większości Włosi. Dawniej mieliśmy nuncjusza Czackiego, prałata Starowieyskiego i delegata w Indiach, patriarchę Wł. Załęskiego.

W Akademiach Papieskich — ani jednego!

Idźmy dalej. Przy Stolicy Św. pracuje szereg naukowych Akademii Papieskich (Filozoficzna, Teologiczna, Liturgiczna, Naukowa, Archeologiczna). Grupują one najwybitniejszych uczonych z całego świata.

«I tu również Polska świeci pustką, ani jeden Polak nie jest obecnie członkiem tych wysocy elitarnych, międzynarodowych korporacji naukowych... Do tej pory nie doszła jeszcze do Rzymu wiadomość, że X. prof. dr. Konst. Michałki, jedyny Polak w sekcji filozoficznej Akademii św. Tomasza z Akwinu, zmarł w r. 1947, zaś prof. Emil Godlewski, który zajmował od 1936 r. fotel w papieskiej Akademii Nauk i był światowej sławy biologiem, od r. 1944 nie należy już do żyjących. Obaj o luminarze nauki polskiej figurują w listach wspomnianych Akademii... Gdy Papież świeżo mianował nowych członków Papieskiej Akademii Nauk, w szeregu 70 akademików, należących do 20 zgórą narodowości z trzech części świata, nie znalazło się w ożyczeniu Kopernika i Curie-Skłodowskiej godnych kandydatów na stanowiska Akademików Papieskich».

Tak więc i w Akademiach rzymskich nie ma dziś ani jednego Polaka, jakbyśmy — pisze «Tyg. Warszawski» — w dziedzinie naszego dorobku naukowego znajdowali się nie na schyłku, ale na początku pierwszego tysiąclecia naszego chrześcijaństwa, gdzie w r. 980 po nar. Chr...

X. prałat Kaas w Watykanie

Wkońcu autor artykułu opowiada, jak np. Niemcy troszczą się o posiadanie wpływowych stanowisk w Watykanie. Do niedawna posiadali tam kardynała kurialnego X. Ehrle'go, dziś sekretarzem, tj. kierownikiem Kongregacji, która zajmuje się administracją bazyliki św. Piotra, jest b. przywódca niemieckiego Centrum w Berlinie, X. prałat Ludwik Kaas, który nadto w Watykanie zajmuje kilka innych urzędów. Ulatwiają mu one stosunki z najwyższymi postawionymi osobistościami Kurii Papieskiej.

«Obraz zatem Polski w Rzymie Papieskim jest naprawdę ubożuchny. Świećmy tam wielką, szkodliwą nieobecnością (mamy tylko rektora kościoła polskiego X. biskupa Gawlińskiego bez stanowiska w Kurii lub na Dworze Papieskim). Odpowiedzialność za to obciąża poważnie nasze pokolenie».

Nie dziwnego, że nad nieobecny mi górują i korzyść odnoszą obecni i zapobiegliwi.

Chodzi o interes i Kościoła i Polski

To jasne i szczerze przedstawienie sprawy w organie katolickim

KULTURA I SZTUKA

UNIwersYTET WE FRYBURGU i jego profesorowie polscy

W ostatnim numerze «Placówki» pisał o O. Bocheńskim, słynnym dziś filozofie polskim, profesorze Uniwersytetu Katolickiego we Fryburgu szwajcarskim. Nie wiem czemu, może właśnie dlatego, że uniwersytet ten jest katolicki, był on od początku swego istnienia zawsze szeroko otwarty dla polskich uczonych i dla polskich studentów. Faktem jest, że na małym katolickim uniwersytecie krótkiego czasu tytułu profesorów Polaków, co we Fryburgu. Uniwersytet fryburski istnieje bowiem zaledwie trochę więcej, jak od pół wieku, a liczy przynajmniej 14 profesorów polskich w ciągu tego krótkiego stosunkowo istnienia, więc liczba dość okazała. Ciekawe są dzieje powstania tej uczelni.

Od trzech i pół wieku, katolicy szwajcarscy starali się urzeczywistnić swe marzenie o uniwersytecie, któryby należał do nich. Na sejmach kantonów katolickich projekt stworzenia tego uniwersytetu był przedstawiany, omawiany, uznany za naglący i odkładany na później. Dopiero w r. 1886, Jerzy Python, młody, zaledwie 30-letni radca stanu kantonu Fryburga, zaproponował Wielkiej Radzie Fryburga w postaniu, zaaprobowanym przez rząd lokalny, ufundowanie uniwersytetu katolickiego i międzynarodowego. — Wzruszające jest, gdy się czyta debaty tego historycznego posiedzenia reprezentantów kantonu rolniczego o skromnych środkach, konstatację, że jaką jedynomyślnością i konsekwentnością i opozycją pojmują wartość takiego przedsięwzięcia i przyjmują projekt, który wyznacza w pierwszym momencie na stworzenie uniwersytetu sumę 2.500.000 franków szw.

Co najciekawsze, że i nielolizni oprawda, protestanci kantonu głoszą razem z katolikami. Dzięki dochodom z uchwalonego kapitału, Jerzemu Python udaje się utworzyć w r. 1889 Fakultet Literacki, Fakultet Prawny i w r. 1891, po otrzymaniu daru miasta Fryburga, Fakultet Teologiczny. Wreszcie w r. 1896 otwiera Fakultet Matematyczny i Nauk ścisłych. Trzy pierwsze mieściły się najpierw w dawnym Liceum Jezulickim, dla ostatniego przerobiono dawny gmach fabryki wagonów. — Leż Stowarzyszenie Przyjaciół Uniwersytetu nie ustaje w pracy, a na czele jego stoi, prowadząc dalej dzieło Jerzego Python'a, radca stanu, Piller. Dzięki nim i biskupom Fryburga oraz kantonów katolickich, w r. 1938 nuncjusz papieski, Mgr. Bernardini, kładzie kamień węgielny pod nowy gmach uniwersytetu.

Zaiste jest i trochę polski ten katolicki uniwersytet szwajcarski we Fryburgu.

DR. MARYA KASTERKA.

NOWE WYDAWNICTWA

«Przełęcz Polski» (Londyn) za lipiec zawiera m. in.: T. Nieczuja: «Zbrodnia katyńska»; St. Skrzypek: «Aspiracje ukraińskie w świetle etnografii»; J. Weryha: «Ameryka łacińska»; Jerzy Piętkiewicz: «Literatura przyszłości». Fakty, komentarze, przeglądy, dokumenty, bibliografia. Str. 80. Cena 3 szylingi.

Zakątki polskie w Paryżu

Polski kościół Wniebowzięcia N.P.M.

Dnia 15 sierpnia wypada święto Wniebowzięcia N. P. Maryi i rocznica «Cudu nad Wisłą». Dziwnym zbiegiem okoliczności, kościół Wniebowzięcia Najświętszej Panny jest kościołem polskim w Paryżu. Zbudowany w 1670 r. przez Charlesa Ewarda, dyrektora Akademii Francuskiej w Rzymie, był pierwszym w Paryżu kościołem, posiadającym okrągłą kopułę, spoczywającą na murach, zakreślających również koło. Wnętrze kościoła okrągłe, ma kształt rotundy.

Ileż wspomnień polskich wiąże się z tą świątynią. Tu schodziła się emigracja polska 1830-31 r. z Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim, Szopenem, Niemcewiczem, generałem Kniaziewiczem, księciem Adamem Czartoryskim, Władysławem Zamoyckim, tu przychodzili kolejno członkowie naszych późniejszych emigracji. Tu mieści się Misja Polska, ufundowana w 1844 r. przez O. Aleksandra Jelowickiego najpierw przy kościele św. Rocha. Przez długie lata był jej rektorem ksiądz Poństawa, który pozostawił ciekawe pamiętniki. Z innych rektorów Misji wspomniemy także ks. Łagodę, który zginął w jednym z obozów niemieckich, oraz bardzo cenionego ks. Cegielkę, przedostatniego rektora Misji, poprzednika obecnego ks. rektora Kwaśnego.

dowodzą, że kierownicy Kościoła w Polsce postanowili dążyć do gruntownej zmiany naszej pozycji na gruncie watykańskim. Stolica Apostolska niewątpliwie zrozumie, że Polakom nie chodzi o momenty prestiżowe lub o zadowolenie ich miłości własnej, lecz o interes samego Kościoła. W ciężkiej walce, jaką katolicy polscy dziś toczą o utrzymanie Kościoła na wschodzie Europy, nie mogą oni być zaskakiwani aktami Watykanu, które — z braku informacji — nie liczą się z nastrojami polskimi i dają broń w ręce wrogom. Z korzyścią dla Kościoła było przecież, że polski biskup Hozjusz — brał kiedyś udział w kierownictwie jego spraw. Dziś powinniśmy uzyskać przynajmniej stanowisko kardynała kurialnego, by ważne decyzje centralne nas dotyczące, nie zapadały przeciw nam — i przeciw interesom samego Kościoła.

Jan MATYASIK.

Kryzys książki polskiej w Wielkiej Brytanii

Serwis prasowy «Światopól» porusza zagadnienie katastrofalnego w rozmiarach kryzysu wydawniczego w W. Brytanii. Nowe książki nieomal przestały wychodzić. Zapowiedzianych jest wprawdzie kilka nowych pozycji na jesień, ale nie wiadomo, czy zapowiedzi będą zrealizowane, brak jest funduszy państwowych, które wspierałyby wydawnictwa oraz brak wydawcy, którego stan majątkowy pozwalałby na kupowanie książek.

Wydawnictwo książek w W. Brytanii wymaga nakładu dużych kosztów. Papier jest drogi, robocizna kosztowna, wymagania czytelników duże, a nakłady niezwykle niskie. Aby książka dała zysk, potrzebny jest nakład 10 tys. egzemplarzy. Istnienie firmy wydawniczej umożliwia nakład 5 tys. egz. A już najniższa granica opłacalności to 2 tys. egz. Tymczasem i taki nakład okazuje się w praktyce za duży. Akcja propagandowa nie pomaga. W grę wchodzi konieczność uzyskania pomocy z zewnątrz, głównie z Ameryki, co jest najcięższe trudnością, oraz racjonalne koordynowanie akcji wydawniczej, by skromne środki nie marnowały się na książki zbędne.

PAUL CLAUDEL MA 80 LAT

Wielki poeta katolicki francuski, Paul Claudel, obchodził dn. 6 sierpnia w swoim domu w Brangues, w kole rodzinnym, 80-tą rocznicę swoich urodzin. Paul-Marie Claudel urodził się w Villeneuve-sur-Fere (departament Aisne), w malew wiosce, gdzie wuj jego był proboszczem.

Znana jest historia nawrócenia się Claudela, gdy wszedłszy przez ciekawość pod czas Mszy Pasterskiej do kościoła Notre-Dame w Paryżu, wyszedł z niego nawrócony i głęboko wierzący. Styszałam to z ust samego poety podczas jednego z moich z nim wywiadów.

Około roku 1899 zaczęto mówić o młodym poecie, wówczas konsulu w Foutheau w Chinach. Młodzież z t. zw. awangardy czytała z zapalem jego dramaty, zwłaszcza «Tete d'Or» (Złota Głowa). Powoli stawa Claudela obejmowała sfera środowiska, sztuki jego były grane w coraz większej ilości teatrów paryskich. Dziś jest członkiem Akademii Francuskiej i jednym ze sławnych pisarzy.

Claudel był zawsze (dla wielu powodów) gorącym polonofilem. W trylogii jego «Zakładnik», «Twardy chleb» i «Upokorzony ojciec» występuje w jednej ze sztuk i przewija się jako wspomnienie w drugiej poetyczna postać polskiej rewolucjonistki, przybývającej we Francji za czasów Lu d w i k a - F i l i p a. Głównie ona powieszona w cytadeli warszawskiej przez Moskali. Jest wiele z kobiecy polskiej w typach kobiet Claudela, między innymi i w pięknej postaci Donny Prouheze, bohaterki «Soulier de Satin» (Atlasowego Trzewiczka).

M. K.

XIV Olimpiada w Londynie

Publiczność angielska, darząca początkowo większym zainteresowaniem występy australijskiej drużyny krykietowej, powoli przekonała się do Igrzysk, stadion jednak rzadko bywał pełny.

14 rekordów olimpijskich pobitych, 2 wyrównane na ogólną liczbę 33 konkurencji męskich i kobiecych w lekkiej atletyce, co wprawdzie nie dorównuje 27 rekordom olimpijskim i 6 światowym w Berlinie, jednak z uwagi na długą przerwę wojenną, imponuje. Wśród przełajów zawodników wyróżnili się bezspornie Czech Zatopek, który w biegu na 10.000 m. pobit dawny rekord olimpijski Kusocińskiego z r. 1932, murzyn z Jamajki Wint na 400 m. oraz 17-letni zwycięzca najklasyczniejszej konkurencji, dziesięcioboju, amerykańkanin Mathias. Warto przy tej okazji przypomnieć, że Janusz Kusociński zginął w 1941 r. rozstrzelany przez Niemców w Palmirach, o czym mało kto wie zagranicą.

Murzyni jeszcze raz dowiedli swej wyższości nad białymi w biegach krótkich. Na 100 m. Dillard (St. Zj.), na 400 m. Wint (Jamajka), na 800 m. Withfield zdobyli złote medale. Na 100 m. zajęli nawet trzy pierwsze miejsca i kto wie, gdyby Dillard biegł na 200 m., byłby może zabrał białemu Pattonowi zwycięstwo.

Bieg maratoński, 41.700 m., na pamięć owego biegacza, który przyniósł do Aten wiadomość o zwycięstwie Miltiadesa nad Persami i padł z wyczerpania, dostarczył widzom dużo emocji i miał zakończenie dramatyczne. Przewadzący przez cały czas Belg Gailly wpadł pierwszy na bieżnię stadionu, był jednak tak wyczerpany, że na 200 m. przed metą, na oczach całej widowni minął go zwycięzca, Argentyńczyk Cabrera o raz Anglik Richards.

Przewaga Stanów Zjednoczonych o ile w lekkiej atletyce była bardzo wyraźna, to w pływaniu była wprost miazdząca — na 13 złotych medali Amerykanie zabrali 11. Jeśli na stadionie widzieli się po rzucie kulą na honorowym podium zwycięzców trzech Jankesów, to też bywało, że na odmianę po biegu na 3.000 m., 3 Szwedów zajmowało honorowe miejsca. W pływaniu natomiast orkiestra bez przerwy grała hymn amerykański, jedynie groźni Japończycy byli nieobecni.

W szermierce triumfują Francja i Włochy, ojczyzny fechtunku; widzimy tu tradycyjną walkę dwóch szkół o prymat. Tego roku lepsi są Francuzi, zajęli zespołowo pierw-

sze miejsce w florecie i szpadzie oraz indywidualnie pierwsza oba miejsca w florecie. Włosi dopiero w szpadzie zdobyli indywidualnie złoty medal. W szabli zawody dopiero rozpoczęto i tutaj my Polacy mamy coś do powiedzenia, zdobyliśmy bowiem już dwukrotnie zespołowo 3 miejsca na poprzednich olimpiadach. Czy uda nam się powtórzyć sukces? Jak dotąd, przeszliśmy do następnej rundy.

Udział Polski w Igrzyskach przedstawia się naogół skromnie. Łomowski w pchnięciu kulą zajął 4 miejsce rzutem 15,85 m., okazał się najlepszym miotaczem europejskim; trzej pierwsi Amerykanie przekroczyli 16 m., a zwycięzca — 17 m. 12. Pani Jadzia Wajs-Marcinkiewiczowa zajęła w dysku tylko 4 miejsce, nie przekroczyła swoich 40 m., jej rzut w Berlinie zapewniłby jej tutaj zwycięstwo. Gierutto i Adamczyk w 10-boju zajęli tak samo dalsze miejsca.

Osiłabia nas wojna, potrzeba nam trochę czasu, aby zagoić blizny i aby nasze młode pokolenie sportowców osiągnęło odpowiednie wyniki. Ale nawet gdybyśmy dysponowali ekipą zawodników o przedwojennej klasie, to widoki na zdobycie złotego medalu w konkurencji męskiej byłyby minimalne. Nie wystarczy osiągnąć poziomu przedwojennego, trzeba go przewyższyć i miejmy nadzieję, że sport polski to zadanie osiągnie.

W boksie walczy m. in. w wadze półciężkiej dawny mistrz Europy Szymura, który po zwycięstwie nad Jauchimem (Indie) zakwalifikował się do następnej rundy. Prasa podkreśla wielką rutynę Szymury, niegdyś zwycięzcy Anglika Woodcocka, obecnego mistrza Europy wagi ciężkiej wśród zawodowców.

Trwające od 2 tygodni igrzyska dobiegają końca, za parę dni zgasnie olimpijski znicz, aby na nowo zapłonąć po 4 latach w innej już stolicy.

Wiadomości z kraju

Walka z bezbożnictwem

We wszystkich kościołach na Śląsku Opolskim odczytany został z ambon list pasterski, wydany przez administratora diecezji ks. Kominka. W liście tym ks. Kominek, powołując się na wypowiedź kardynała Sapiehy, wzywa katolików do nieposyłania dzieci do szkół, prowadzonych przez Robotnicze Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Jak wiadomo, R.T.P.D. w prowadzonych przez siebie licznych szkołach usunęło z programu szkolnego naukę religii.

To ostrzeżenie przedstawiciela Kościoła wywołało ostre oburzenie prasy reżimowej, która przystąpiła do nowego ataku na władze kościelne.

ODBUDOWA WROCLAWIA

Dawniej miasto półmilionowe, Wrocław liczy dziś 186 tys. mieszkańców. Odbudowuje się dość szybko. Posiada dwie duże fabryki: fabrykę wagonów, zatrudniającą 4000 robotników i fabrykę jedwabiu sztucznego, największe tego rodzaju przedsiębiorstwo w Polsce. Na uniwersytecie i politechnice uczęszcza 7 tys. studentów. Istnieje teatr państwowy, opera i filharmonia. Miasto, zaludnione w znacznej mierze przez Lwowian, wykazuje dużą ruchliwość umysłową. Obecnie ściągają tam na wystawę Ziemi Odzyskanych wycieczki z całego kraju. Miasto posiada dwa muzea: prehistoryczne i współczesne.

WYSTAWA WE WROCLAWIU

Otwarta została we Wrocławiu Wystawa Ziemi Odzyskanych. Obecni byli przy otwarciu wszyscy dygnitarze reżimu z Bierutem i Cyrankiewiczem na czele, jedynie Gomułka świecił dalej nieobecnością, która mocno intryguje opinię publiczną w Polsce. Jedni dają wiarę oficjalnej wersji, że ten zacieki komunisty, jeden z kilku zaledwie członków przedwojennej Komunistycznej Partii Polski, którzy ocalili z jej rozgromu przez Stalina, jest istotnie chory; inni przypuszczają, że Gomułka wpadł w nielaskę Kremla. Ale dlaczego? Trudno przecież przypuszczać, by wychowany przez Komintern w Moskwie Gomułka zdobył się na jakiś odruch samodzielności wobec Sowietów.

W ramach wrocławskiej wystawy urządzono także wystawę Zakładu im. Ossolińskich. Wystawiono około 1000 rękopisów, starodruków i książek, m. in. rękopisy «Państwa Tadeusza», koran Kara Mustafy zdobyty pod Wiedniem, pierwsze wydania książek Kochanowskiego, Reja, Górnickiego i innych. Z bogatych zbiorów lwowskiego Zakładu Ossolińskich tylko część odzyskała Polska. Większość ich zabrały Sowiety, motywując się one do ziem wschodnich Polski, obecnie przez Rosję zagrabionych.

Reforma wyższych studiów

Obradująca w Warszawie «Rada Główna do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego» powzięła m. in. uchwałę o reorganizacji studiów technicznych. Podstawą szkolenia wszystkich kandydatów na inżynierów jest 3—3½ letnie studium. Absolwenci otrzymują tytuł inżyniera i możliwość natychmiastowego zatrudnienia.

Stopień drugi, wyższy, tworzy na 2-letnie studium magisterskie, dostępne dla inżynierów, wykazujących odpowiednie uzdolnienie. Równocześnie uchwalono reorganizację studiów lekarskich. Projekt przewiduje całkowite zamknięcie studiów teoretycznych w ciągu 5 lat z 2-letnią obowiązkową praktyką szpitalną. Dalej zaprojektowano 3-letnie studium dziennikarskie przy Akademii Nauk Politycznych. W dziedzinie studiów humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych wprowadzić się obowiązkowe studium pedagogiczne w ramach każdego z istniejących magistrów. Utworzone zostanie magistrum filologii rosyjskiej.

WYROKI

długoterminowego więzienia

Wojskowy Sąd w Łodzi, na sesji wyjazdowej w Końskiem ogłosił wyrok, skazujący na 6 członków organizacji WIN. Oskarżeni oni byli o prowadzenie działalności nielegalnej i dywersyjnej na terenie powiatu koneckiego oraz stosowanie terroru wobec funkcjonariuszy państwowych i członków partii reżimowych. Akt oskarżenia zarzucał im również dokonanie w sierpniu 1945 zabójstwa majora Czerwińskiego.

Sąd skazał M. Okoniewskiego i R. Jedynaka na 15 lat więzienia, Blaszczyka i Sikorę — na 8 lat więzienia oraz Szwarca i J. Okoniewskiego — na 6 lat więzienia. Wojskowy Sąd w Krakowie rozpatrywał sprawę śledztwa członków nielegalnej organizacji NZW (Narodowy Związek Walki). Przywódcą grupy, 22-letni uczeń gimnazjalny Antoni Biegun, pseudonim «Sztubak» skazany został na 15 lat więzienia. F. Kuźma — na 40 lat więzienia, H. Koział — na 8 lat więzienia, R. Kozioł, ksiądz St. Kozłowski, S. Krzesak i F. Jed-

zejak — skazani zostali na 5 lat więzienia każdy.

Wszyscy oskarżeni, jako grupa NZW, działali na terenie powiatów podgórskich. Ksiądz kozłowski oskarżony był m. in. o ukrywanie na plebanii poszukiwanego przez władze bezpieczeństwa, Bieguna.

Wzorem hitlerowców Procesy przeciw księżom

Donosiliśmy już, że reżim wytacza procesy księżom o przestępstwa finansowe lub czyny niemoralne, naśladując w tym hitlerowców.

19 lipca w Warszawie skazany został na 3 lata więzienia ks. Łowiński. 27 lipca skazano 2 zakonników ze Zgromadzenia Albertynów, jednego na 4, drugiego na 3 lata więzienia. Trzeci zakonnik został uwięziony, gdyż w świadku oskarżenia obudziło się sumienie i zeznania swe całkowicie odwołał. Niemile zaskoczony prokurator kazał świadka aresztować.

AKCJA WAKACYJNA „CARITAS”

Katolicka organizacja dobroczynna w Polsce, «Caritas», osiągnęła duży sukces przy organizowaniu kolonii wakacyjnych dla utrzymywanych przez nią sierot. Katolicy bardzo licznie zgłaszali się po dzieci zapewniając im całkowite utrzymanie w swych domach. W pewnej diecezji rodzina, mająca 11 dzieci, ofiarowała gościnnie jeszcze dla jednej sieroty. W okolicy Wrocławka zdarzyło się, że pewna parafia nie dostała «sprzydzonych» jej sierot, gdyż w czasie podróży zostały one «porwane» przez inną parafię. Te szlachetne objawy miłosierdzia w zniszczonej i zubożonej Polsce pięknie odbijają od egoizmu i samolubstwa materializowanych sfer w niektórych krajach, gdzie dziecko uważa się za balast, a rodzicom z licznymi dziećmi nie wynajmuje się mieszkań. (CHIP).

Szekspir i Shaw w Teatrze Polskim

W ciągu 35-lecia działalności «Teatru Polskiego» w Warszawie, największą ilość przedstawień osiągnęli dwaj autorzy: Szekspir, którego dzieła były grane 810 razy oraz George Bernard Shaw — 700 razy. Sztuki tychże autorów osiągnęły największą ilość przedstawień na scenie Teatru Polskiego.

Etatyzacja ruchu wydawniczego w Polsce rośnie

W pierwszym kwartale br. wydano w Polsce 1358 książek i broszur o łącznej objętości ponad 168 tysięcy stron. Stanowi to wzrost o 70% w porównaniu z pierwszym kwartałem 1947 r. Na sumę tę składa się stosunkowo bardzo duża ilość broszur, bo 645 pozycji. Ilość pierwszych wydań wynosi 943. — Wznowień i odbitek z czasopiśm jest 354 i 61.

Podział według przedwojennego schematu Głównego Urzędu Statystycznego daje następujący obraz: prace naukowe — 224, prace popularno-naukowe — 298, podręczniki — 283, literatura piękna — 319, dokumenty życia społecznego — 234. Tłumaczeń z języków obcych ukazało się 113, w tej liczbie: z angielskiego — 37, rosyjskiego — 20, niemieckiego — 15, francuskiego — 12.

Interesujące jest stwierdzenie, że z dziedziny religii zostało wydanych w tym okresie 117 pozycji o objętości łącznej 11.473 stron, co stanowi 8,6% całości. Jednakże w porównaniu z r. 1947, ilość wydawnictw o treści religijnej zmniejszyła się o 2,2%.

Ciekawe jest również zestawienie dorobku poszczególnych instytucji wydawniczych. O ile w r. 1947 niewiele wyprodukowały firmy prywatne, bo 34,9%, a szczególnie wydawnictwa 17,4% oraz instytucje wydawnicze państwowe 24,6%, o tyle w r. 1948 działalność firm prywatnych spadła do 24,5%. Natomiast instytucje wydawnicze państwowe wyprodukowały 31,3%, a spółdzielnie wydawnicze 20,5%. — Oznacza to dalszy postęp etatyzacji życia wydawniczego. W sumie bowiem instytucje wydawnicze reżimowe i uzależnione bezpośrednio od reżimu spółdzielnie wyprodukowały 51,8% w porównaniu do 42% z roku ub.

DROBNE WIADOMOŚCI

Próba Buehlera o ulaskawienie została odrzucona i b. szef rządu Generalnej Gubernii zawieszony na szubienicy.

Za «szpiegostwo gospodarcze» skazany został przez sąd wojskowy w Katowicach na 13 lat więzienia Jan Beczala, kierownik działu personalnego w zakładach chemicznych «Czarna Huta» w Tarnowskich Górach. Beczala został uwięziony, gdy chciał przekroczyć granicę czeską.

Grodzisko w Niemczy Łużyckiej nad Nisą odkryła wycieczka Instytutu Zachodniego. Gród ten, przez Niemców przewzany Niemitoch, bronił w czasach Bolesława Chrobrego przeprawy przez Nisę.

Fabryka związków azotowych w Modlińsku została dzięki rewindykacji narodziła — zupełnie uruchomiona.

Niszczenie drobnego handlu. W myśl zapowiedzi Zambrowskiego i Minca, buduje się państwowe domy towarowe, które mają powoli zastąpić drobną handel prywatny. Ostatnio otwarto we Wrocławiu ogromny taki magazyn państwowy, odrestaurowany kosztem ćwierć miliona złotych.

250 kolejozów istnieje już na Wileńszczyźnie, zabranej przez Litwę. Donosi o tym «Prawda» moskiewska.

Życie społeczne emigracji

P. Skrodzki o Polonii amerykańskiej

W paryskim Domu Kombatantów opowiadał w dniu 7 sierpnia p. Aleksander Skrodzki, prezes Centralnego Związku Polaków, o swych wrażeniach z pobytu wśród Polonii amerykańskiej. (P. Skrodzki brał udział w obradach Kongresu Amerykanów polskiego pochodzenia w Filadelfii) Prelegent barwnie i żywo przedstawił sytuację polityczną i gospodarczą 6 milionów Polaków w USA, akcentując zwłaszcza przywiązanie do starej ojczyzny mimo, że coraz mniej i coraz rzadziej mówią po polsku; ich wybitnie różni od Polaków europejskich. Ich poziom życiowy jest wysoki, mają domy i samochody, ich gmachy związkowe są wspaniałe, pracują ciężko, ale w ramach daleko posuniętej mechanizacji. Są obywatelami amerykańskimi, ale nie mają jeszcze należnej reprezentacji w Kongresie, w urzędach i sądach USA. Brak im także inteligencji i warstwy bogatej. W zbliżających się wyborach będą głosować na Deweya i na kandydatów republikańskich. Zwycięstwo republikańskie uważa p. Skrodzki za pewne i dla sprawy polskiej korzystne. Zainteresowanie polityką międzynarodową jest teraz w Ameryce ogromne — ale o sprawie polskiej mówi się jeszcze niewiele.

Odczyt p. Skrodzkiego przyjęto z dużym zainteresowaniem. Uzupełniła jego wywody p. Mazurowska, polska nauczycielka w USA.

Rewizja amerykańska u Polaków w Murnau

Monachijski «Lech» donosi o rewizji, jaką przeprowadzili Amerykanie w hotelu «Post», w Murnau, zamieszkałym przez 77 Polaków, przeważnie byłych kacetowców:

«Przerzucano rzeczy w walizkach i szafach, przewracano pościel, materace, zdejmowano obrazy, lustra, dywany. Nie pominięto książek, korespondencji i albumów fotograficznych. W kancelarii hotelu przeprowadzono rewizję osobistą oddzielnie dla mężczyzn i kobiet. Kobiety rozbięto do naga, rewizji dokonywała Niemka».

Cóż znaleziono u tych «zbrodniarzy»?

- 4 puszek konserw grochu (do nabycia w wolnym handlu),
 - 1 puszkę kukurydzy,
 - 3/4 l. wódki,
 - 3/4 l. likieru,
 - 218 papierosów tureckich,
 - 60 papierosów amerykańskich,
 - 28 kawałków mydła,
 - 1 torebkę kakao,
 - 5 kostek masła,
 - 2 puszki kawy,
 - 1 parę butów amerykańskich (właściciel posiada zaświadczenie od Amerykanina u którego pracuje).
- Przebieg rewizji obserwowany był bacznie i z zadowoleniem przez liczne zebranych na ulicy Niemców, którzy widocznie spodziewali się rewelacyjnych wyników rewizji».

«Lech» chciałby się dowiedzieć, jakie były przyczyny rewizji. Zapewne się nie dowie. Wiadomo natomiast, jakie będą skutki: Wzrost rozgoryczenia Polaków — woda na młyn propagandy warszawskiej przeciw Ameryce.

Komunikat P.O.W.N.

W związku ze zrównaniem POWN z francuskimi organizacjami Ruchu Oporu, członkowie POWN uzyskują pewne prawa i przywileje. Już dzisiaj należą się: a) odszkodowania dla deportowanych i b. więźniów politycznych; c) pensje dla wdów i sierot po poległych i zmarłych w następstwie walki i deportacji oraz dla inwalidów; d) prawo dla wszystkich członków uzyskania kart «combatant volontaire».

O dalsze przywileje Zarząd Główny prowadzi energicznie starania u odpowiednich władz francuskich.

Karty kombatantów. Zarządzenie wykonawcze w sprawie wydawania legitymacji «combatant volontaire», którego ukazania oczekuje się w bliskiej przyszłości, określi prawa i przywileje posiadaczy. Dlatego też jest rzeczą niezmiernie ważną przygotowanie kompletnych wniosków dla wszystkich członków POWN, mających prawo ubiegania się o ten dokument.

Członkowie POWN winni wypełnić kwestionariusze, które można uzyskać w merostwach gmin zamieszkania. Formularze te powinny być wypełnione przez Zarząd Kół i odesłane do Zarządu Głównego, który zajmie się zweryfikowaniem przez Szefa Grupy i przedstawi do podpisu b. Szefowi Głównemu, a następnie przekaże wniosków odośmiemu władzom francuskim. Szybkie wypełnienie i nadesłanie kwestionariuszy do Zarządu Głównego jest rzeczą niezmiernie ważną, zachodzi bowiem obawa, że władze francuskie mogą wstrzymać przyjmowanie wniosków.

Odszkodowania dla deportowanych, b. więźniów politycznych, renty wdowom i sierotom. Zarząd Główny poleca Zarządom Kół i Okręgów sprawdzić czy wszyscy uprawnieni do pobierania rent z tytułu deportacji, więzienia lub z tytułu zgonu członka POWN w walce, na deportacji lub w więzieniu, złożyli odpowiednie wnios-

ki o przyznanie renty. Dla najkompletniejszego załatwienia tych spraw, Zarząd Kół winny jak najszybciej nadesłać Zarządowi Głównemu wykaz złożonych wniosków oraz wnioski dodatkowe, które Zarząd Główny postara się dołączyć do dossier, przedstawionego przez poprzedni Zarząd. Podkreślamy, że i w tej sprawie pospiech jest równie konieczny wobec możliwości wstrzymania przez władze francuskie przyjmowania dalszych podań.

Zarząd Główny przesyła Zarządom Kół odpowiednie kwestionariusze do wypełnienia. Do kwestionariuszy tych należy załączyć, zależnie od kategorii: a) extrait du registre d'etat civil (decede lub disparu); b) kopia albo certificat du Modele M (dla zmarłych), albo certificat du Modele A (dla żyjących), albo świadectwo interwowania, albo karty repatriacyjne. Świadectwa M i A wydaje Service Departamental des Anciens Combattants departamentu miejsca zamieszkania.

Przynależność do Związku. Zarząd Główny zwraca uwagę, że członkowie POWN, mieszkający w miejscowościach, gdzie nie ma Kół Organizacji, winni zwracać się po informacje bezpośrednio do Zarządu Głównego. Zarząd Główny zwraca uwagę, że nie należy stosować się do ogłoszeń prasowych, nie podpisanych przez Związek, Komunikaty, informujące o załatwianiu spraw powyższych na własną rękę, podają mylne informacje, albowiem wszelkie wnioski przednio muszą być uwierzytelnione przez hierarchicznych szefów organizacji.

Zarząd Główny Związku b. Członków POWN.

Zapisy do Gimnazjum i Liceum Polskiego w Les Ageux.

Dyrekcja Gimnazjum i Liceum Polskiego w Les Ageux przyjmuje już zapisy kandydatów na rok szkolny 1948/49, jako czwarty rok swego istnienia we Francji.

W roku szkolnym 1948/49 będą uruchomione I-sza i II-ga klasy liceum ogólnokształcącego typów humanistycznego i matematyczno-fizycznego, oraz poszczególne klasy gimnazjum ogólnokształcącego (1-sza, 2-ga, 3-cia i 4-ta) w miarę zgłoszenia się odpowiednio dostatecznej ilości kandydatów i kandydatek do poszczególnych klas.

Gimnazjum i Liceum Polskie w Les Ageux pozostaje pod protektorem Samopomocy Byłych Kombatantów Polskich we Francji, w oparciu o statut tego Stowarzyszenia. Jest ono jedyną niezależną we Francji świecką szkołą średnią z wyka-

domym językiem polskim, o programie obowiązującym w Polsce przed wojną 1939 r. na zasadzie Ustawy o Ustroju Szkolnictwa z dn. 11-go marca 1932, dostosowanemu do wymagań szkół francuskich.

Ze względu na wyjątkowe położenie młodzieży polskiej na obczyźnie, dla starszej młodzieży szkolnej Dyrekcja Gimnazjum i Liceum wprowadza do programu nauzenia naukę kresiarstwa, stolarstwa i intraligatorstwa.

Szkola posiada bibliotekę bogato zaopatrzoną w podręczniki szkolne, dzieła naukowe, obowiązkową lekturę beletrystyczną w językach polskim, francuskim, hiszpańskim i angielskim, gabinety fizyczny, chemiczny i przyrodniczy do nauki doświadczalnej, oraz własne warsztaty do nauki wymienionych przedmiotów zawodowych, ponadto zbiory map i atlasów i wszelkie inne pomoce naukowe. Mieści się ona w miejscowości Les Ageux, położonej 1 1/2 km. od stacji kolejowej Pont-Sainte-Maxence w departamencie Oise, w pięknym, zacisznym parku, o daje idealne warunki do nauki i pod względem zdrowotnym. Miejsce to ma dogodną połączenia z Paryżem: półtorej godziny jazdy koleją z Gare du Nord, tyleż autobusem z Placu Stalingrad. Przy szkole istnieje internat, w którym uczniowie i uczennice mają zapewnione pomieszczenie, zdrowe wyżywienie i staranną opiekę.

O warunki przyjęcia należy zwracać się listownie pod adresem:

Lycée Polonais, Villa des Ageux a Les Ageux par Pont-Sainte-Maxence, dép. Oise.

Wskazany jest pośpiech zgłaszania kandydatów i kandydatek, w celu przydzielenia ich do poszczególnych klas gimnazjum na rok szkolny 1948-49.

Ze Związku Rezerwistów i b. Wojskowych

Zawiadania się zarządy Kół w Nord i Pas-de-Calais, 12 w miesiącu sierpniu odbędą się zebrania Okręgów 1-go i 2-go, na które Kola proszone są o wysłanie swych prawomocnych delegatów, zwracając w Okręgu 1-szym, gdzie z powodu wyjazdu prezesa Okręgu praca nieco niedomaga.

Zebranie 1-go Okręgu odbędzie się w niedzielę 22-go sierpnia b. r., o godz. 10 rano w lokalu p. Żołnierkiwicza w Lens.

Zebranie 2-go Okręgu odbędzie się w niedzielę 29-go sierpnia b. r., o godz. 10 rano, w Bruay-en-Artois, w «Cafe Jean» przy rue Nationale.

Za Zarząd Główny: Andrzejczak, sekret. gen.

Ukraińska Rada Narodowa za aneksją polskich ziem

Ukraińska Rada Narodowa na emigracji ukonstytuowała się z przedstawicieli stronnictw i uznała siebie za legalnego spadkobiercę wszystkich parlamentów ukraińskich z okresu 1917-1920. Otwarcie Rady odbyło się «w jednym z miast Zachodniej Europy» 15 lipca. Dokonał aktu «przewodniczący Dyrektoriatu Ukr. Republiki Ludowej». Rada została zaprzysiężona i odebrała przysięgę od wyłonionego przez siebie «organu wykonawczego». M. in. postanowiono utworzyć fundusz narodowy i Światowy Związek Ukraińców. Uznano nieważność układu warszawskiego z r. 1920. Deklaracja powiada m. in.: «Stojąc na stanowisku niezależności, Ukr. Rada Narodowa uważa za konieczną politykę bliskich stosunków i ściślejszej współpracy w pierwszym rzędzie z narodami, uzależnionymi przez Moskwę». (Inf. Prasowa).

Układ warszawski, o którym wyżej mowa, zawarty między Polską a ukraińskim rządem Petlury, ustalał granicę polsko-ukraińską

wzdłuż linii obecnej. Ukraina rezygnowała z Małopolski wschodniej, Polska z ziem za Zbruczem. Obecna uchwała Ukr. Rady Narodowej (do której nie weszli — zdaje się — tylko benderowcy tj. najskrajniejsi nacjonalisci) podnosi za tem pretensje do ziem polskich na wschód od Bugu i Sanu, zajętych dziś przez Sowiety.

Zwracamy uwagę, że Ukr. R. N. występuje w charakterze rządu ukraińskiego.

Każda książkę polską

nabyć można w najlepszej zaopatrzonej księgarni

"LIBELLA"

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en l'île, 12

P A R I S — (14^e)

Métro: Sully-Morland.

KATALOGI BEZPŁATNE NA ŻĄDANIE

OGŁOSZENIE

«SPIS POMOROWANYCH POLAKÓW W DACHAU» wysłał zainteresowanym, oraz pomagam w odszukiwaniu krewnych, przyjaciół, znajomych — szczególnie w Niemczech. Bolesław PASIECZNY, 118 D.P.A.C.S., Neustadt/Holst., GERMANY.

Directeur de la publication. J. BARANIECKI.

Rédacteur en chef: J. MATYASIK.

Imprimerie S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant PARIS (20^e)

PRENUMERATA

	kwartalna	półroczna
we Francji	120 fr. fr.	240 fr. fr.
w Belgii	24 fr. b.	48 fr. b.
w Szwajcarii	1,80 fr. szw.	3,60 fr. szw.
w W. Brytanii	3 sh.	6 sh.
w Niemczech	3 DM.	6 DM.

OGŁOSZENIA — 100 fr. za wiersz

Przedstawicielstwo „Placówki” w Niemczech: W. OLSZEWSKI (23) Quakenbrück, Langestr. 37, GERMANY — Brit. Zone.

Prenumeratę w W. Brytanii należy przysłać Postal Orderem (kreslonym), płatnym na «Myśl Polską» z zaznaczeniem w liście: Na «Placówkę», pod adresem: Administracja «Myśl Polskiej», 8, Alma Terrace, LONDON W.8.

Należność za abonament i ogłoszenia we Francji uprasza się przekazywać na konto LA PRESSE POLONAISE, C.C.P. Paris 6640-32.